DZIEŁ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VI | POZNAŃ PAŹDZIERNIK 1936 | NR. 10 (60)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI • Redaktor: MARIAN TURWID

ALFONS SZYPERSKI:

ARCYMISTRZ WŚRÓD PIEŚNIARZY

O PROF. DR ŁUCJANIE KAMIEŃSKIM

Z CYKLU: ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE

Polskich muzykologów na palcach policzysz. Jachimecki, Chybiński, Reiss, Feicht, paru pomniejszych, trochę płci odmiennej teorią się parającej i na tym koniec. Nauka o muzyce jest u nas jeszcze luksusem, artyści zbyt drogimi grajkami, gędźba jako czynnik wychowawczy w dół zepchnięta. Ta najbardziej dojrzała i absolutna sztuka wymaga plein air'u w kulturze i armii „Schönglistów" w naturze. — Trochę nam daleko do tego. —

Ale mamy już bojowników, koneserów pierwszorzędnych, entuzjastów i specjalistów, teoretyków i praktyków w jednej osobie. Do tych, obok wyżej wymienionych, należy *Łucjan Kamieński*. Mało — należy. Od paru lat już w piątkę nie goni, ani nawet w „katedralnym" tercecie chybińsko-jachimkowym nie śpiewa. Od paru lat wybił się zdecydowanie na czoło współzawodników i dziś trzyma prymat w muzykologii narodowej bez zastrzeżeń. Berło dzierży Gnieźniak.

Doktorat w Berlinie, tamże Akademia Muzyczna, z kolei trochę wyzwoleńczej włóczęgii po świecie, po natchnienie i żonę (znana śpiewaczka Linda - Kamieńska), poczem powrót w ojczyste; pielesze. Wicedyrektor Akademii Muzycznej w Poznaniu w latach 1920—21, później — do dziś — profesor muzykologii na uniwersytecie.

Nie tylko profesor. Też kompozytor. Ogłosił parę rozpraw naukowych po niemiecku, po polsku rzecz o Janie Stobeuszu z Grudziądza itd., a z dzieł muzycznych wymieńmy chociaż uwerturę Bajkę, operę komiczną Tabu, Sonatę skrzypcową, Symfonię wielkanocną z chórami, operę wesołą Damy i huzary. Komponował jeszcze i komponuje utwory



PROF. DR ŁUCJAN KAMIEŃSKI

symfoniczne, kameralne, sceniczne, fortepianowe, pieśni, chóry z orkiestrą i bez itd.

Profesor, kompozytor i pisarz. Jego felietony zamieszczane w czasopismach i recenzje teatralne pokazały wybitny talent literacki. Pamiętam, kilkanaście lat temu, w szkole średniej pochłanialiśmy te barwne, żywe i dowcipne obrazki z pasją. Rzucaliśmy się na Kurier Poznański z recenzjami niejakiego Ł. K. jak na romans zakazany. Osobiście mam całe pudło tych rezenzyj - smakołyków, które się chowało i chowa z prawdziwym pietyzmem. Jakże „formalni" byli późniejsi sprawozdawcy tegoż pisma, choć Latoszewski dobrze się zapowiadał. Także wykłady uniwersyteckie i publiczne prof. Kamieńskiego, często ilustrowane przezeń muzycznie, mają ustaloną markę.

Znane z tych opisów w prasie polskiej i obcej archiwum fonograficzne w Poznaniu, dźwignięte olbrzymim wysiłkiem twórczym tegoż uczonego, zapoczątkowało u nas jakby instytut fonologiczny, który ma wszelkie szanse rozwojowe. Najcenniejszym skarbem tegoż archiwum jest wielkopolska i pomorska pieśń ludowa, zaklęta na czarodziejskich wałkach, których liczba idzie w tysiące.

Z tych objazdów fonograficznych zrodził się oryginalny i niezmiernie potrzebny „Spiewnik wielkopolski". Prawie równocześnie ukazało się wielkie wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego p. t. Pieśni ludu pomorskiego (str. 351). Spiewnik, poświęcony przyjaciołom śpiewu ludowego i młodzieży szkolnej (Poznań 1936, str. 88, Wielkp. Związek Teatrów Lud.) przynosi nam dumy, pieśni z roli i pastwiska, obrazki powszednie, z pod okienka, żale, dźwięki z wojaczki i z wychodztwa, pieśni weselne i inne obrzędowe w bogatym wyborze. Harmonizowane na dwa lub trzy głosy, i to po staropolsku, odgrzebują nam Wielkopolskę

autentyczną, staroświecką, piastowską. — Podręcznik dla każdej szkoły i dla każdego chóru, niezbędny w rękach bakałarzy, dyrygentów, regionalistów, organistów, oświatowców!

„Pieśni ludu pomorskiego" to poważne studium naukowe, melodie nagrane w okolicach Chojnic i Kościerzyny, a więc Kaszuby południowe. 285 tekstów muzycznych, podanych w bardzo precyzyjnej notacji, „zdjętej" z żywego fonografu. Kaszubi śpiewają! Jakież niespodziewane i nieprzebrane bogactwo tematów, motywów, fraz, subtelności, pomysłów twórczych, wzlotów fantazji, jaki gust wokalny, poczucie estetyczne, jaki temperament, jakie zdolności! Taka np. Cecylia Trybówna, panna 22 letnia, naśpiewała przeszło 30 numerów, repertuar primadonny, a przecież profesor materiał przetrząsał! Śpiewali do fonografu młodzi i starzy, płeć piękna i brzydka, szlachta zagonowa i chłopi. A zważmy, że duży tom pieśni jest tylko małą częścią skarbów pieśniarskich Pomorza, ziemicy równie czysto polskiej, jak Poznańskie. O tym chlubnym wydawnictwie Instytutu Bałtyckiego w Toruniu można i trzebaby napisać cały artykuł, poprzestańmy tymczasem na stwierdzeniu, że ostatnim swoim dziełem prof. Kamieński posunął muzykologię polską o milowy krok naprzód, okrywając laurem chwały ją, siebie i Pomorze.

Czekamy na tom Wielkopolski. —

EDWARD M. SERWAŃSKI:

MAMY NOWE MUZEUM

Współczesne życie regionalne znamionuje we wszystkich jego przejawach szczególne ożywienie. Jest to wynik długoletniej pracy wielkich entuzjastów i gorliwych działaczy, którzy pochwyciwszy raz w swe dzielne ręce barwny sztandar wielkiej idei regionalizmu, gromadzą pod nim coraz to liczniejsze rzesze przyjaciół.

Ostatnio byliśmy świadkami radosnej uroczystości, jaka odbyła się w Ostrowie z okazji otwarcia i poświęcenia nowego muzeum.

Fakt ten jest o tyle sympatyczniejszy, że cenna ta placówka powstała nie wskutek zabiegów oficjalnych, ale właśnie dzięki usilnej i wytrwałej pracy szczerze sprawie regionalnaj oddanych miłośników.

Choć moment otwarcia nastąpił stosunkowo niedawno, bo w połowie października, to jednakże nowe muzeum ma poza sobą już bogatą historję.

Szukając początków inicjatywy i pierwszych prób organizacyjnych, cofnąć się trzeba 25 lat wstecz a więc w lata zaborczego ucisku, lata niewoli, w których patrjoci na każdym odcinku naszego polskiego życia krzesali niestrudzenie iskry zapału, wzniecali płomienie głębokiej wiary w niezniszczalność mocy Narodu i ostateczne jego zwycięstwo.

Temu to podniosłemu nastawieniu zawdzięczamy zapewne piękną myśl i pierwsze zbiory, które wszystkim świadczyć miały o bogatej naszej tradycji, o przeszłem, historycznem życiu, a zarazem i przypominać czem jesteśmy i o czem pamiętać powinniśmy.

Prace prowadzono w ramach akcji oświatowej i patrjotycznej T. C. L-u, a głównymi pionierami wszystkiego byli: ówczesny wikary ostrowski a późniejszy biskup śląski śp. ks. A. Lisiecki, wikarjusze: śp. ks. M. Kowalczyk, ks. St. Grzęda i niezmordowany działacz na niwie narodowej, pierwszy burmistrz miasta Ostrowa w niepodległej Polsce a obecny prezes Towarzystwa — radca Stefan Rowiński.

Na minjaturowe jeszcze wówczas muzeum składały się: pamiątki historyczne, dokumenty, stroje ludowe, zabytki i różnorodne okazy, w jakikolwiek sposób związane z życiem regjonu.

Pomimo że locum, jakie znaleziono w Domu Katolickim, okazało się ciasne i niewygodne, placówka, wzbogacana i wspierana przez członków Towarzystwa Tomasza Zana — tajnej organizacji polskiej młodzieży gimnazjalnej w Ostrowie — rozwijała się do czasu wojny pomyślnie.

W okresie wielkiej zawieruchy dziejowej pożyteczna instytucja uległa likwidacji a Dom Katolicki zamieniono na szpital. Cenne rzeczy i drogie pamiątki na długie lata powędrowały do skrzyń, skazane na powolne niszczenie.

W nowoodrodzonej Polsce nie odrazu wytworzyły się sprzyjające warunki, na tyle przynajmniej odpowiednie, aby pomyśleć było można o muzeum. W ostatnim dopiero czasie, dzięki staraniom radcy Rowińskiego, uzyskano dogodne miejsce dla zbiorów. Zabrano się ochoczo do dzieła i po kilku miesięcznej pracy muzeum otwarto.

Całość, w granicach możliwości, podzielono na działy: geologiczny, mineralogiczny, archeologiczny, etnograficzny, numizmatyczny, dalej na dział, obejmujący księgozbiór z drogocennemi inkunabułami i wreszcie dział historyczny, obejmujący dokumenty i pamiątki.

Niektóre z tych działów, niezwiązane ściśle z regjonem, posiadają charakter ogólny, ale są niemniej wartościowe, a ich istnienie tem lepiej świadczy o ambicjach organizatorów, a prawdę powiedziawszy — organizatora i właściwego, obecnego założyciela radcy Rowińskiego.

Liczne okazy geologiczne i mineralogiczne, własność inż. A. Rowińskiego ze Śląska, pochodzą z ziemi wielkopolskiej. Tymczasowem urządzeniem tych rzeczy zajął się prof. Grzywak z Ostrowa. Jaką wartość eksponaty te posiadają, trudno określić, już choćby z tych względów, że żaden z uczonych tego nie badał. Należy się jednak spodziewać, że znajdą się ludzie, którzy się tem bliżej zainteresują i odpowiednio ocenią.

Ciekawie i bogato przedstawiają się działy: archeologiczny i etnograficzny, urządzone przez kierownika szkoły w Topoli Wielkiej pod Ostrowem Franciszka Ulatowskiego. Jako zamiłowany badacz i zbieracz zabytków, poszedł Ulatowski w swem amatorstwie tak daleko, że zdołał zebrać nielada okazy, będące dziś ozdobą muzeum.

Wykopaliska, pochodzące z okolicznych terenów, obejmują: wyjątkowo cenne, frapujące wprost prymitywem żarna z epoki prehistorycznej, dalej liczne urny, naczynia, narzędzia, ozdoby i najprzeróżniejsze, drobne, choć oryginalne przedmioty z epoki neolitycznej i późniejszych: bronzowej i żelaznej.

W dział ten, podobnie jak w poprzednim, włożyć trzeba będzie nie mało jeszcze pracy, aby przedstawiał się tak jak należy. Ze zbiory te posiadają rzeczywiście swą wartość, świadczy chociażby to, iż, jeszcze przed wojną, zainteresował się niemi i zbadał prof. Kostrzewski.

W dziale etnograficznym pochlubić się może kier. Ulatowski oryginalną izbą chłopską, której wnętrze, wyposażone w dawne meble, urządzenia i ozdoby, sprawia wyjątkowe wrażenie. Oczywiście są i braki; razi pewna przypadkowość zebranych przedmiotów, pochodzących z różnych okresów; niemniej jednak jest to cenny wysiłek zmierzający do wiernego skonstruowania wnętrza chaty wiejskiej minionej doby.

Z całości na wyróżnienie zasługuje pięknie malowane łóżko z r. 1870, ostatnie podobno dzieło wiejskiego mistrza z okolic Ostrowa; następnie malowane również jak i rzeźbione skrzynie, które przechowały się wśród gospodarzy w Topoli Wielkiej. Drobne sprzęty zatraciły już swój

regjonalny charakter, nosząc często wyraźne cechy fabrycznej, współczesnej roboty. Podobnie ma się z ceramiką. Tu i ówdzie zobaczyć można jeszcze charakterystyczne kobiałki, misy, garnki, donice, ale inne już rzeczy np. talerze — zaliczyć trzeba do zupełnie nieciekawych fabrykatów.

Bogato reprezentowana jest sztuka ludowa z obrazami, świątkami, rzeźbami i drobnemi pracami, pochodzącemi jużto z kościołów, jużto z chat wiejskich. Niektóre z tych dzieł posiadają naprawdę artystyczną wartość.

Staremi, kilkowiekowemi obrazami jak i rzeźbami powinni zainteresować się znawcy, tembardziej że nikt dotychczas zbiorów tych nie oceniał.

Wysoce intrygują dawne sprzęty gospodarskie, z których uwagę zwracają drewniane brony kołkowe z oryginalnemi wiązaniami, dalej stare, już dziś rzadko spotykane żarna i wreszcie żelazna, prosta, ongiś przez chłopów używana waga.

Ze strojów regjonalnych zdołano zebrać kompletny ubiór kobiecy wraz z chustami, czepkami, wstążkami i t. p. a dalej nadniszczony już garnitur chłopski.

Widok tych rzeczy wyjątkowo nastraja zwiedzającego. W wyobraźni rysuje się zaraz malowniczy obraz wiejskiego życia, pełnego jaskrawych kolorów, swoistego rozmachu, werwy i chłopskiej tężyzny. Tak było kiedyś. Dziś wszystko to zamalowane, dosłownie, nudną, jak w mieście, szarzyzną jest zarazem smutnym sprawdzianem jak dalece regjony odbiegły od swych dawnych a pięknych form bytowania.

Na dział numizmatyczny składają się zbiory monet państw europejskich i innych i medale pamiątkowe. Urządzeniem tych eksponatów zajął się mgr. Marjan Sobczak z Ostrowa. Obok charakterystycznych, zupełnie u nas nieznanych monet chińskich, są monety rosyjskie (1772—1916), francuskie (1800—1913), włoskie (1863—1915), szwedzkie (1767—1876), austryjackie (1640—1895), pruskie (XVI—XIX w.), niemieckie (1693—1915) i wreszcie dość liczny i bardzo cenny zbiór monet polskich od czasów Kazimierza Wielkiego do r. 1917, do czasów okupacji niemieckiej.

Oddzielnie pomieszczono medale z czasów Zygmunta III., Władysława IV., medale zagraniczne z datami 1676 i 1626 i wreszcie medale pamiątkowe, bite w okresie powstań, czy też z okazji rocznic.

W księgozbiorze, także praca mgr. M. Sobczaka, podkreślić przedewszystkiem należy tak cenną pozycję jak Grotiusa: „De iure belli ac pacis", wyd. w r. 1570 w Amsterdamie, dalej są „Żywoty świętych" wyd. w Krakowie w r. 1619, zbiór przemówień pogrzebowych z r. 1633, dla wyjątkowo zaś ciekawych bibljoteka... masońska z 1712 r. Pozatem jest szereg innych „białych kruków", których tu trudno wyliczyć. Z rzeczy późniejszych należą tutaj: Komedje Bohomolca (t. IV) z r. 1773, Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna", poezje Knaźnina z r. 1787 itd. itd.

W tym samym dziale zebrano liczne czasopisma z czasów niewoli jak: „Przyjaciel Ludu" (1863), „Orędownik Naukowy" (1841), „Tygodnik Literacki" (1839), „Gazeta Codzienna" (1841), redagowany przez Kraszewskiego „Tygodnik Polityczny" (1870), a z roku 1791 „Gazeta Narodowa y obca".

Obok pomieszczono też sztychy i litografje przeważnie o treści historycznej, z pośród których wymienić wypada dzieła Simmlera i Hadziewicza.

Szczególnie wartościowe eksponaty znajdują się w dziale historycznym, urządzonym, jak poprzednie, także przez mgr. M. Sobczaka. Są to dokumenty z podpisami królów polskich i dokumenty Stolicy Apostolskiej. Na całość składają się:

a) Dokument z kancelarji króla Zygmunta Augusta, datowany dnia 4 kwietnia 1564 roku, opatrzony pieczęcią królewską. Jest to polecenie królewskie w sprawie schadzek heretyków i uczniów szkolnych.

b) Dokument z kancelarji królewskiej Jana III. z dnia 30. V. 1689 r., podpisany osobiście przez króla, zwołujący senat i rycerstwo województw: poznańskiego i kaliskiego na sejm nadzwyczajny i sejmiki prowincjonalne.

c) Dokument, wystawiony w kancelarji króla Jana Kazimierza w Brześciu Litewskim dnia 22 marca 1653 r. z pieczęcią królewską i podpisem Jana Kazimierza, dla klasztoru w Pelplinie o mianowaniu komisarzy królewskich w sprawie przeprowadzenia granic w posiadłościach tego klasztoru.

d) Dokument, wystawiony w Rzymie 3. VII. 1769 r., za pontyfikatu Klemensa XIV,, przez notarjusza Stolicy Apostolskiej Tomasza Ciceliusa z pieczęcią Dziekanatu św. Roty Rzymskiej, dla Stanisława Augusta, króla polskiego i Kościoła polskiego.

Dalej: oryginalny dokument, wystawiony na zamku poznańskim dnia 26. IV. 1779 r.; dokument, wystawiony na zamku nakielskim w roku 1683, dla Zgromadzenia SS. Katarzynek w Poznaniu; dokument, stwierdzający autentyczność relikwij Krzyża św., podpisany przez Mieczysława Ledóchowskiego, arcybiskupa Tebańskiego w Brukseli dnia 2. VII. 1865 r.; dokument, wystawiony w Rzymie w r. 1745, podpisany przez ówczesnego Wikarjusza apostolskiego.

Ciekawy i charakterystyczny jest dokument z roku 1590, wydany w języku polskim przez władze cechowe cechu kowalskiego, normujący sposób przyjmowania i kształcenia uczniów i czeladzi kowalskiej. Pozatem godne zanotowania są legitymacje urodzeń z r. 1733 i 1778.

Wartość tych dokumentów jest o tyle wyjątkowa, że specjaliści w tych dziedzinach zupełnie z nich jeszcze nie korzystali.

Z innych rzeczy tego działu, posiadających charakter ogólny, godne uwagi są dokumenty z okresu walk o wolność, z czasów powstania listopadowego, 1848 roku i powstania styczniowego. Należą tutaj: odezwy, rozkazy, listy, przemówienia, wiadomości z pola bitew i inne. Wszystko to uzupełniają drogie każdemu sercu pamiątki takie jak broń powstańcza i liczne drobiazgi, tak ongiś skrycie przechowywane w domach polskich, jako jedyne nieraz pozostałości po tych, którzy poszli w bój dla świętej Sprawy, by nigdy już nie wrócić.

Szczególne zainteresowania budzą te pamiątki, które ściśle związane są z regjonem. Wiele z nich świadczy o pełnem godności borykaniu się ostrowskich obywateli z nienawistnym zaborcą i całą germańską nawałą. Godzi się tutaj wymienić chociażby pozwy sądowe za nauczanie języka polskiego, dokument wydalenia z gimnazjum ks. Michałowicza obecnego proboszcza w Poznaniu, dalej: bibljotekę podręczników polskich, należącą do wyżej już wspomnianego tajnego Towarzystwa Tomasza Zana i wreszcie akta procesowe młodzieży gimnazjalnej. Specjalnie miłą pamiątką jest fotografja stodoły, w której odbywały się walne zebrania T. T. Z-tu.

Cenną pozycją w tym dziale jest korespondencja radcy St. Rowińskiego, wśród której znajdują się listy Kasprowicza, Popławskiego, Piotra Chmielowskiego, ks. biskupa Bandurskiego i wiersz ks. biskupa A. Lisieckiego.

Pomieszczono tu także mnóstwo eksponatów pochodzących z czasu wielkiej wojny jak: druki propagandowe, odezwy, memorjały, przemowy, proklamacje, wiadomości z pola bitew, komunikaty i pierwsze wezwania władz polskich po przejęciu w swe ręce miasta Ostrowa.

Rzeczy ostatnie, zamykające zbiory muzeum, są silnym niejako akcentem i właściwym wyrazem tej regjonalnej placówki.

Choć całość zdradza jeszcze pewne nierówności i choć niepokoi pewna różnorodność, to jednakże w wyniku ogólnym jest to poważny

krok w życiu regjonu południowej Wielkopolski.

Liczyć się trzeba z tem, że to właściwie początek i że od tej chwili, rozbudzone zainteresowaniem obywatelstwo, zasili poważnie nowemi eksponatami muzeum, stwarzając w ten sposób nowe możliwości rozwoju i bogactwa cennej instytucji — a dumy Ostrowa.

JOLENTA BRZEZIŃSKI:

PIERWSZE MIEJSCA

I.

Sala napełnia się. Pierwsze trzy rzędy miejsc wolne. Oddziela je od reszty sali sznur przeciągnięty na przejściu między krzesłami.

Pani z czwartego rzędu: — Zapowiedzieli, że punktualnie rozpoczną.

Obywatel obok spogląda na zegarek.

— Już pięć po siódmej.

Wszystkie miejsca oprócz pierwszych trzech rzędów już zajęte.

Wąskiem przejściem między krzesłami kroczy dostojnie środkiem sali pan budowniczy z małżonką. Nie zauważa sznura, zaczepia o niego. Krzesła pociągnięte wywracają się z hałasem.

Podbiega porządkowy z barwną wstążeczką, rozczepia usłużnie krzesła i usuwa się na bok.

Pan budowniczy przechodzi na przód, i zajmuje z żoną pierwsze miejsca z brzegu pierwszego rzędu.

Porządkowy zaciąga sznur z powrotem.

Idzie obywatelka. Staje przed sznurem.

Porządkowy stoi na przedzie na straży, frontem zwrócony do publiczności. Patrzy wdal, nie rusza się.

Obywatelka przytrzymuje suknię i przekracza sznur oburzona na taką przeszkodę.

Porządkowy podbiega.

— Prosze pani, tu nie wolno.

— A gdzie? Może wstympu nie zapłaciyłam co?

Rozsiada się w trzecim rzędzie.

— To tu krzesła próżne, a já tam byde pewnie stáła? To teráz lepsi i gorsi co? To dlá lepszych te miyjsca szykujecie? A czymu nie kážecie im za nie wiyncyj płacić?

Porządkowy zrezygnowany cofa się, ale zaraz podbiega znowu, bo przez salę idą państwo aptekarzostwo z synem.

Szybko odpina sznur i przepuszcza ich naprzód.

Państwo aptekarzostwo przechodzą do pierwszego rzędu.

Zajmują pierwsze miejsca z brzegu drugiej strony, naprzeciw pana budowniczego.

Teraz dopiero spostrzegają siedzących i kłaniają im się nieznacznie z łaskawym uśmiechem.

Pan budowniczy z żoną odpowiadają ukłonem niemniej łaskawym.

Obywatel z czwart. rzędu spogląda na zegarek. — Wie pani że to już kwadrans po siódmej.

Pani z czwart. rz.: — Ano widzi pan, jak już teraz są lepsi co się dla nich miejsca zostawia, to trzeba na nich czekać. Jakby to było, jakby teraz miała się uroczystość zacząć bez nich, przed próżnemi krzesłami.

Obywatelka z trzeciego rzędu obraca się.

— Má pani świyntą racje.

Porządkowy, który stoi obok z jednym końcem sznura w ręku, spogląda uparcie w koniec sali, skąd mogą się ukazać każdej chwili nowi lepsi goście.

A właśnie wśród ciżby stojących w tyle małe poruszenie.

Pan burmistrz z rodziną.

Spokojnie a z majestatem sunie naprzód.

Dobija do pierwszego rzędu, miejsca z brzegu już zajęte, uśmiecha się kwaskawie, i wita uniżenie państwo aptekarzostwo.

— Późno przyszliśmy.

— Późno, późno, już wpół do ósmej — cieszy się pan aptekarz.

Państwo burmistrzostwo witają się z panem budowniczym i jego żoną.

— Uszanowanie pani inżynierowej.

— Witam pana inżyniera — i z bolesną miną ofiar losu zajmują resztę miejsc pierwszego rzędu obok pana budowniczego.

Porządkowy z wstążeczką wycofuje się ze swej placówki przy sznurze, zabierając go ze sobą.

Lepsi schodzą się gremialnie.

Idzie pan doktor, idzie dziedzic pan Wojda, idzie obywatel pan Kałuski.

Miejsca pierwszego rzędu już pozajmowane.

Pan Kałuski z żoną i córkami przystaje,
spogląda,
waha się.

Pan naczelnik, który też przyszedł zapóźno i siadł w drugim rzędzie, popycha sąsiada.

— Posuniemy się panie kierowniku — i podnosząc głowę głośniej w stronę państwa Kałuskich — jakoś się pomieścimy — uśmiecha się.

Pan Kałuski uprzejmie a łaskawie kłania się panu naczelnikowi, i — wita
pana aptekarza z rodziną,
pana budowniczego z żoną,
państwo burmistrzostwo
i
niezwykle kordialnie
pana dziedzica Wojdę.

Staje znowu,
spogląda,
waha się.

Ale otóż i porządkowy przeciska się między publicznością, unosząc nad głową krzesła.

Idą jeszcze i państwo prezesostwo, i państwo dyrektorostwo, i ksiądz kochany i stara pani doktorowa.

Małe zamieszanie.

A właśnie podniesiono kurtynę. Pan przewodniczący rozpoczął słowo wstępne.

Pani burmistrzowa bierze na kolana córeczkę, stara pani doktorowa siada.

Pan aptekarz zaprasza kochanego księdza — syn stanął w przejściu.

Ktoś wstał w drugim rzędzie, ktoś podniósł się w trzecim.

Pozostali stoją.

Spoglądają,
wahają się,
czekają.

Za sceny padają bohaterskim sopranikiem przerytmicznie wyrzucane słowa:

... uroczystym, zamaszystym krokiem
idą tłumy, a tam znowu bokiem,
och! jak ciężko mówić o tem
co się dzieje wkrótce potem
och! darujcie ja nie powiem,
jest to wszystko bowiem...

Nad stłoczonemi głowami ukazują się znowu nogi krzeseł, i
pierwszy rząd staje się drugim.

Pan burmistrz wstaje.

Gestem pełnym szarmanckiej galanterii zaprasza swoją rodzinę do zajęcia miejsc na dopiero co rozstawionych krzesłach
pierwszego rzędu.

II.

U wyjścia ze sali tłok.

Na ulicy wolniej.

Państwo Kałuscy żegnają się z państwem aptekarzostwem.

Pani Kałuska oburzona.

— Byłabym wyszła ze sali, gdyby nie był przyniósł tych krzesełek.

— Ale udało się proszę pani. Szczególnie ta deklamacja była piękna — wyraziła swoje uznanie pani aptekarzowa.

Panowie ze znawstwem przywtórzyli.

— Tak, to tak.

— Ale wie pan — zwrócił się pan Kałuski do pana aptekarza, — winę ponosi naczelnik.

— Ale jak, jak... winę?

— Winę wadliwej organizacji.

— No tak, ale ..

— Proszę pana! Żeby miejsc na przedzie nie było! Trzeba było pierwszy rząd zarezerwować.

FLORIAN JERNAS:

BALLADA O GRABARZU I DUCHACH CMENTARNYCH

Noc...
Po cmentarnych drogach,
Po rozmodrzewionych alejach
Chodzi anioł
Spowity w ciężki kir
I szron sieje,
Jak żwir...

Idzie anioł do grabarza
Sandałami skrzypie —
A po drodze srebrny proszek
Sypie — sypie — sypie...

Puka anioł do grabarza
Pięścią bije w drzwi —

Zapalcie woskowe gromnice,
Roztwórzcie okiennice,
Urządźcie podsłuchy,
Bo tu przyjdą duchy,
Przyjdą duchy!...

O północy,
Gdy w sz onach stały drzewa i astry,
Zatrzęsły się groby,
Rozdarły się płyty,
Granity,
Alabastry,
I z grobów wstali
Nieboszczykowie
Kościanni i biali!...

Przed cmentarną kaplicą,
Przed zciemniałą kostnicą
Gromadzą się marli —
Wnet ruszy pochód!...

Noc jest ponura
I kapie gwiazdami —
Idą do grabarza duchy
Z wyżartemi przez robactwo oczami,
Z wygniłemi piersiami,
Plecami, udami,
Ze zwisającemi w strzępach
Ubraniami,
Sukniami — — —

Idą widma o niepoznanych twarzach —
Do grabarza. Do grabarza. Do grabarza.

Wszyscy w pochodzie
Idą w zgodzie —
Dzieci i młodzieniaszki,
Stare i kobiety —
Głucho im pękają czaszki,
Szeleszczą szkielety...

Do grabarzowej wchodzą alei —
Pokolei. Pokolei. Pokolei.

Grabarz ze świecą w drzwiach stoi i drżą mu ręce
Chcecie,
To was pokropię, to was poświęcę,
Ulżę waszej męce!

Lecz tłum stał murem, nieustępliwie
I krzyczał
Radośnie,
Miłośnie,
W podziwie:

On groby podlewa —
On kopce prostuje —
On chwasty sierpem
Kosi i pruje —
On świerki i modrzewie
W alejach sadzi —
On cmentarz ładzi!!!

I wszystkie jego zasługi
Skromne
I wiekopomne
Wiązali w łańcuch długi.

W grabarzowej alei
Cmentarne stały duchy —
Wszyscy pokolei
Dziękowali,
Całowali,
Wyżartemi oczami na niego spoglądali,
Zarzucali mu ręce na szyję:
Nasz grabarz niech żyje!...

W grabarzowych opłotkach
Kogut na płot opadł
I pieje. I pieje.
Niedługo świt mroki rozwieje. — — —

A gdy dość było rzewnych okrzyków
Grabarz ukłonił się nieboszczykom
I rzecze:
Wracajcie drodzy napowrót w groby,
Boby,
Z was, który na siłach opadł
i pogubił kości —
A dziś jest drugi Listopad.
Dziś tu wiele będzie gości!

Z grabarzowej alei
Wychodzą pokolei
Posłuszne duchy —
Idą sznurem długim
Jeden za drugim,
Z powrotem w groby,
Boby
Z nich który na siłach opadł
I zgubił nogi obie —
A dzisiaj jest Dzień Zaduszny
I rano trza być w grobie!...

Chodzi anioł po cmentarzu
Sandałami skrzypie —
A po drodze szron srebrzysty
Sypie — sypie — sypie.

— Ja to samo mówię — wykrzyknęła pani doktorowa Gałązkowa. Była zdenerwowana.

— Wyobraźcie sobie państwo, że ja miałam miejsce gdzieś pod ścianą w trzecim rzędzie.

— A myśmy proszę panią z początku z Halą stały — oświadczyła panna Mary Kałuska.

— I proszę państwa, musieliśmy się jeszcze przepychać przez wszystkich siedzących.

— Ależ Janko... — uspokajał pan doktor Gałązka.

— Nie mów! Nie mów mój ko-

chany. Wiesz, że się okropnie zdenerwowałam. Co za ordynarni ludzie w tej dziurze. Powinni wiedzieć, co się komu należy.

Pani aptekarzowa podziela oburzenie.

— Gdyby nie przynieśli później tych krzeseł, byłby Zbyszek musiał stać przez cały czas. A przecież przyszliśmy wcześnie.

— Mówiłem, wadliwa organizacja — powtórzył pan Kałuski.

— Właśnie, żeby nie te krzesła potem, to mybyśmy też były stały z Halą. A potem usiadłyśmy.

— Sprawę trzeba poruszyć na zebraniu — stanął na twardym gruncie pan Kałuski.

— Słusznie, słusznie — przyłączyli się państwo dyrektorostwo.

III.

Zebranie likwidacyjne uroczystość komitetu międzystowarzyszeniowego.

Pan burmistrz zabiera głos.

— Imieniem całego komitetu międzystowarzyszeniowego wyrażam moje uznanie ścisłemu komitetowi uroczystościowemu, za udały wieczór.

— Ależ tak, tak, należy się — odzywa się zachwycona pani aptekarzowa, prezeska stowarzyszenia pań inteligentek. — Dzieci śpiewały ładnie, prawda, tylko że takie znane pieśni. Ale ta deklamacja była cudowna. Cudowna, naprawdę piękna deklamacja — skanduje z patosem.

— Tak, z tem się zgodzimy wszyscy — zabiera głos osobistość pan Piotrusiewicz, ongiś kierownik auta. — Ale powiedzcie mi państwo, co było właściwie z pierwszemi miejscami.

Pan Kałuski zrywa się.

— Ja też właśnie panie inżynierze chciałem zabrać głos w tej sprawie.

— Sprawę tę trzeba wyświetlić — wtrącił pan burmistrz.

— Panie burmistrzu, była wadliwa organizacja.

— Jaka? Czego? — oburzył się pan przewodniczący ścisłego komitetu uroczystościowego.

— Jakto „czego"?

— Podzielam zdanie pana prezesa Kałuskiego — przyłączył się pan doktor Gałązka, którego cała znajomość medycyny na nic się zdała wobec trzydniowej migreny zdenerwowanej pani doktorowej.

— Proszę panów — zaczyna pan przewodniczący ścisłego komitetu, ale prezes pan Bojniak sekretarz tegoż komitetu przerywa.

— Pan pozwoli, że ja zabiorę głos, bo ja się tą sprawą zajmowałem.

Kilka głosów zrywa się naraz.

— Ależ panie!

— Jak można było tak urządzić!

— Trzeba wiedzieć co się komu należy.

— Ja też o tem pamiętałem — dorywa się do słowa.

— Jakżeż pan pamiętał, skoro miejsc nie było?

— Proszę panów, kazałem zaciągnąć sznur za trzema pierwszymi rzędami.

— Panie prezesie, niech pan nie będzie naiwny — zaśmiał się szyderczo pan wójt. — Każe pan na trzy rzędy zaciągnąć sznur a pierwszego pan nie umie zarezerwować?

Panowie zawtórowali.

Pan prezes Bojniak, sekretarz komitetu rzuca się gwałtownie.

— Panie wójcie, kto tu jest naiwny. Ja czy pan?

Zawrzało.

Przewodniczący zebrania likwidacyjnego komitetu międzystowarzyszeniowego, pan burmistrz daremnie usiłuje opanować sytuację.

Zdenerwowany i obrażony pan prezes Bojniak opuszcza zebranie. Zamieszanie na chwilę wzrasta, aż wreszcie nad chaosem głosów zapanowuje szlachetny organ mowy pana burmistrza.

— Panowie, godzimy się wszyscy z tem, że organizacja była istotnie wadliwa...

— A zaraz mówiłem.

— ... Ja sam proszę panów byłem zmuszony...

Przewodniczący ścisłego komitetu uroczystościowego przerywa zirytowany.

— Panie burmistrzu, przecież pan...

— Zaraz, zaraz, panie prezesie, pan pozwoli że dokończę. Głowa miasta proszę panów, nie mogę przecież siadać...

— Ależ panie burmistrzu...

— Pan pozwoli — przyznacie mi chyba słuszność panowie, jeżeli powiem, że należałoby dla reprezentanta władzy miejskiej zarezerwować miejsce odpowiednie.

— Zupełnie słusznie.

— Słusznie, słusznie.

— Naturalnie.

Teraz odzywa się pan naczelnik, skarbnik ścisłego komitetu uroczystościowego. Jest czerwony z gniewu, choć wydaje się spokojny.

— Panowie, o co wam właściwie chodzi. O zarezerwowanie pierwszych miejsc?

— Panie, panie!

— Ależ panie!

— To my dyskutujemy tu od tak dawna, a pan jeszcze się nie orientuje?

— Dobrze, dobrze już. Ponieważ ja się zajmowałem tą sprawą razem z panem prezesem Bojniakiem...

— Ja też zaraz mówiłem, że pan ponosisz winę, panie naczelniku.

— ... ponieważ, jak mówiłem, zajmowałem się tą sprawą, powtarzam: zarezerwowaliśmy trzy pierwsze rzędy.

O co panom jeszcze chodzi?

— Ależ panie!

— Czy pan naprawdę pojąć tego nie może, że tu chodzi tylko o jeden

---

BOGDAN W. ZAKRZEWSKI:

SERCE OSAMOTNIONE

Smutku, coś zesplótł moje palce mocno
i natoczył do skroni rozbolałych myśli,
dzwonisz po szybach tajemnicą nocną
i ze snu budzisz wichurą u okien.
Ty! (nie smutek)
Roztrząsłeś moją wiarę po liściach zbutwiałych,
a łzy nie chciały zatopić mi oczu.
Niebo przyklęsło ołowiem do ramion.
— — Sam jestem, jak ptak spóźniony,
daleko moja pieśń zapadła..
Bolesna tkwi zaduma w oczach podkrążonych
i ciężko ustom składać pożegnanie.
Pusto tu, gorzko w przełyku,
plecy tężeją chłodem przykładane,
wargi krwią zapuchnięte.
Ludzie, nie znacie białego głosu!
Zabrał mi ktoś znanego Boga
i garść pachnących wiatrem włosów
i cierpieć kazał za co, za co?
Nie przeklnę — bo jestem nieśmiały.
Nie spytam — bo boję się ciosu.
Ludzie! Nie ja kłamałem!
— — Ty, (nie smutek)
żegnałeś próżnią szerokiej dłoni.
Słowa wypadły na progu okrągłe
i gnały w ogród po sztachetach dzwonić,
słowa jesienne — z obryzgami błota.

rząd, a nie o trzy? Właśnie ten jeden, ten jeden jedyny pierwszy trzeba umieć zarezerwować mój panie.

— Ależ panowie!

— Niech pan lepiej nic nie mówi, skoro nie umieliście panowie należycie zorganizować uroczystości.

— Więc chcecie panowie wszyscy siedzieć w pierwszym rzędzie?

— Należy panie naczelniku pamiętać co się komu należy.

— Dobrze. Miejsc jest: trzy, sześć, dziewięć, — jedenaście. Obie strony licząc. Nas tu jest osób: pięć, dziesięć — dwadzieścia dwie, nie licząc naszych szanownych małżonek i innych. Sprawa jest więc naprawdę jak panowie widzicie przykra. Sala jest za wąska, a jest to przecież najszersza sala w mieście.

— Tak rzeczywiście. Sprawa przykra i trudna do rozwiązania.

— Ale ja mam myśl panowie. Skoro trzeba każdemu oddać co mu się należy, ...

— Nareszcie pan zrozumiał.

— ... możeby na przyszłość wykorzystać w tym celu nie szerokość, a długość sali.

Cisza.

Przewodniczący zebrania likwidacyjnego komitetu międzystowarzyszeniowego, pan burmistrz, wstaje.

— Projekt pana naczelnika wydaje mi się niezły. Możebyśmy panowie przyjęli go odrazu, aby obowiązywał przyszłe komitety uroczystości, w ramach komitetu międzystowarzyszeniowego.

— Tak, ale jak wy...

— Panie Rochowiak, nikt się pana nie pyta o zdanie — odzywa się wyniośle pan wójt.

— ... Jak wy chcecie siedzieć? Jedyn za drugiym?

— Panie sołtysie! — upomina pan wójt groźniej.

Pan burmistrz czuje się zobowiązany wyjaśnić.

— Cóż znowu? To nie byłby przecież jeden rząd.

— Wiync jak wy chcecie...

— Panie sołtysie!

— ... siedzieć? Tyłkiym do scyny?

DR STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

PRZYBYSZEWSKI W SKANDYNAWII

(List Przybyszewskiego do Teodora Toeplitza)

W Nr. 42 Wici Wielkopolskich ogłosiłem parę listów Przybyszewskiego do przyjaciela jego Toeplitza. Dokumenty te posiadają dużą wartość, gdyż rzucają wiele światła na pobyt poety w Skandynawii, w Kongsvinger. Wszak czas ten należał do najpłodniejszych w tworczości genialnego Wielkopolanina.

W międzyczasie adresat, porządkując papiery, odnalazł dalszy autograf poety, bodaj, czy nie najbardziej znamienny z pośród pism wystosowanych do niego. Mówi on o belgijskim czasopiśmie p. t „Coq rouge", redagowanym przez Maeterlincka. Radykalny autor „Wigilii" podaje periodyk francuski druzgoczącej krytyce. Miarodajną też jest opinia autora o własnym dziele jego „De profundis" Nie od rzeczy będzie podać do wiadomości ogółu ten cenny list o wielkiej wartości i wadze literackiej. Wejdzie on do Zbioru naszego, który ukaże się na jesieni b. r. w Warszawie.

Do
Teodora Toeplitza w Brukseli

[Kongsvinger, wrzesień 1893].

DROGI MÓJ TEDKU!

Dziękuję Ci tysiąc razy za wszystko, coś mi nadesłał. Właśnie wróciłem z długiej podróży. Byłem w Niemczech, w Berlinie parę tygodni — po powrocie zastałem w domu Twój list. Cieszy mnie, że Ci się „Unterwegs" podobało, tymczasowo nie wiemy oczywiście co mamy z tem począć. „Unterwegs" jest bowiem drugą częścią powieści p.t. „Homo sapiens". Pierwsza i trzecia — ostatnia wyjdzie w grudniu lub styczniu. „Homo sap." trzeba przeczytać jako całość, z pojedyńczych części nie otrzyma się tego wrażenia, jakie nie wątpię, że się z całego cyklu odbierze. Szczególniej trzecia część: „Im Malstrom": stanowczo najlepsza rzecz, jaką dotychczas napisałem.

W końcu tego miesiąca wyjdzie z druku ciekawa rzecz, pokrewna „Totenmesse" i Vigilien", tylko daleko więcej rafinowanie napisane, z silniejszym impulsem, a przedewszystkiem bez naukowej nomenklatury: „De profundis". Jest to powieść, poemat, epos, wogóle, co chcesz, ale tak śmiałe, że żaden nakładca nie odważył się tego wydać. Wreszcie znalazłem drukarza, który mi to wydrukował na spłatę. Drukowanych jest 250 egzemplarzy na japońskim papierze zresztą przyślą ci w tych dniach prospekt, który jest zarazem programem literackim. Jakobi jest zachwycony „Unterwegs", tłomaczy na język polski, wątpię, czy znajdzie nakładcę polskiego.

Czytałem wiele w „Coq rouge". Jezu Chryste, jakie to biedne, jak mało siły, jak mało fantazyi. Te wieczne pauvres, petites ames gardłem mi wyłażą. I ta głupia silence i tristesse! A przytem ta naciągana i kłamana naiwność! Jak mało ci ludzie życie znają, jacy oni biedni i jak małą i ciasną jest ich dusza. Nie znalazłem ani jednego tonu, któryby oddźwięk w mej duszy znalazł, ani jednego akkordu namiętności lub siły. Jakie to wszystko blade i słabe i anemiczne: poezja dla bab kościelnych i dla dzieci, idących poraz pierwszy do komunii. To nawskroś germańskie — teraz rozumiem dlaczego Norwegczycy to tak uwielbiają, to ciche, smutne, blade. Niech ich wszystkich razem piorun trzaśnie, a będę w Boga wierzył. Nie masz wyobrażenia, do jakiej wściekłości to słabe, beznamiętne bydło mnie doprowadza. Ani krzty z tego wszystkiego, co życie tworzy, co życiem jest, co jest odwieczną przeszłością, i tem, co przyjdzie: ekstaza, namiętność, zmysłowość, rozpacz, ból — no tobie chyba niepotrzebuję tego pisać.

Nadeślij mi tylko więcej tego, a napiszę wściekły artykuł, który serce Twe radością napełni. Proszę Cię bardzo o to, przysłużysz mi się tem niezmiernie, to stanowi dla mnie zarobek 50 marek.

Jak Ci się spodobało w Anglii? Splunąć nie warto na to paskudne, germańskie plemię? Nieprawda? Pisz mi tylko, mój złoty, ale wiele, bardzo wiele. Ja mam do Ciebie ogromną słabość; ale nie lubię ludzi kochać bez wzajemności. Czuję się wtedy mazgajem, a to wielce nieprzyjemna rzecz.

Jak długo tu zostanę, nie wiem. Pracuję, jak wół. W mózgu moim ustawiczna febra od zbyt natężonej pracy. Ty znasz opowiastkę o ślimakach, co purpurę z siebie wydają.

Sciskam Cię z całego serca. Od żony mej serdeczne pozdrowienia.

Twój Stachu.

Adres:
(obrzydliwy) Kongsvinger
(w obrzydliwej) Norwegii.

Poprawki do artykułu: Z wielkopolskiego słownictwa pijackiego

W podanym artykule („W. Wlkp.", 1936 nr 9) należy poczynić następujące poprawki:

Na str. 67, szpalta 1 wiersz 22 od góry zam. pozostał ma być powstał.

Na str. 67, szpalta 1 wiersz 20/21 od dołu zam L X 235,5 ma być L XI 235,6.

Na str. 67, szpalta 1 wiersz 17 od dołu zam. myśka ma być nupka

Na str. 67, szpalta 2 wiersz od góry zam. uderza szkło ma być uderza na szkło.

W uwadze — zamiast X 235,6 ma być XI 235,6 oraz zam. celowa tzw. celazurów wieleńskich ma być Mowa t.zw. Mazurów wieleńskich.

Kronika poznańska

Życie kulturalne Poznania jest tak bogato zróżniczkowane, że sklasyfikować wszystkie jego przejawy według znaczenia byłoby zbyt trudno najtęższemu nawet krytykowi. Są jednak dziedziny, które zasługują na specjalną uwagę, nie dosyć bowiem zdają się być doceniane. Mówię tu o poznańskim Teatrze Wielkim — o operze stolicy Wielkopolski. Musi istnieć przecież instytucja, mająca za zadanie kultywowanie muzyki klasycznej, bo któż wreszcie będzie reprezentował polską kulturę muzyczną. Rozumie więc znaczenie Opery tutejszy zarząd miejski i udziela jej subwencji, dzięki której zdołano uzyskać poziom rzeczywiście europejski. Stanowisko Magistratu należy więc w pełni pochwalić, jego bowiem zasługą jest istnienie tego najpiękniejszego poznańskiego przybytku sztuki. Osobną zaś już kartę stanowi prowadzona z niezwykłym rozmachem i znawstwem działalność dyr. dr. Latoszewskiego. Nadać Operze taką wszechstronność — to sztuka godna najszczerszego zachwytu.

Wydarzeniami artystycznymi w wielkim stylu były koncerty symfoniczne, połączone z występami solistów zagranicznych. Swietnie zgraną orkiestrą symfoniczną dyrygował dyr. Latoszewski osobiście. Indywidualność jego wycisnęła charakterystyczne piętno na interpretacji poszczególnych utworów, nie dziw też, że słuchacze, nie tylko bezpośrednio obecni, ale i radiowi, byli oczarowani. Zwłaszcza drugi koncert dostarczył przeżyć artystycznych naprawdę niezapomnianych. Solista pierwszego koncertu — skrzypek węgierski Szigeti — zachwycił i wzruszył, pianista Korneliusz Czerniawski z Wiednia na drugim koncercie potrafił tylko zachwycić — techniką.

Wznowienia oper wypadły bez wyjątku efektownie. Na czoło wybija się niewątpliwie dramat muzyczny „Zamarłe oczy" z wybitną indywidualnością Wolińskiego w roli „dobrego pasterza". Fedyczkowska jako Myrtokle wykazała że jest nie tylko świetną śpiewaczką, lecz również niezrównaną aktorką. Treść, pomyślana jako misterium nieledwie, dzięki pewnemu religijnemu tonowi, czyniła tę operę wyjątkowo podatną do popularyzacji kultury muzycznej wśród szerokiego ogółu. „Bal Maskowy" dzięki Wolińskiemu, Dolnickiemu, dr. Stani Zawadzkiej i Musielewskiej oraz dr. Roessler-Stokowskiej należał także do wznowień nad wyraz udatnych. Tak świetnej obsady może zazdrościć Teatrowi Wielkiemu nawet stolica. „Cavaleria Rusticana" i „Pajace" nie wiele ustępowały obydwu wspomnianym już wznowieniom. Drabik w „Pajacach" odegrał swą rolę w stylu w Poznaniu chyba jeszcze niewidzianym, aczkolwiek Dolnicki zawiązał z nim skuteczną nawet rywalizację. Orkiestra dzielnie sekundowała śpiewakom.

Staranną obsadę i reżyserię otrzymała operetka „Ewa", ciesząca się wielkim powodzeniem. Znana Poznaniowi Fontanówna i primadonna Gabrielli święciły tu zasłużone triumfy w towarzystwie Dembowskiego, Winczewskiego i Sendeckiego. Ta sztuka Lehara ustępuje wprawdzie innym jego operetkom, nie brakowało jednak i tu uroczych melodii, a dekoracje Szpingiera były swego rodzaju majstersztykami.

Teatr Polski dzielnie dotrzymuje kroku wielkiemu swemu satelicie, Gościnne występy Maszyńskiego, wyjątkowego naprawdę aktora, cieszyły się niezwykłą popularnością. Komedia „Był sobie więzień" pozwoliła nam uprzytomnić sobie, dzięki głębokiemu jej problemowi wartość przeciętnego życia ludzkiego, Więzień, wracający po 15 latach na łono rodziny, patrzy niejako z perspektywy tyluż lat na życie swych bliskich znajomych. Przegląd ten rzeczywiście nie nastraja optymistycznie! Również „Pan Topaz" — komedia poddająca druzgocącej krytyce system wszechwładzy pieniądza, przy tym zawierająca wiele motywów nadzwyczaj aktualnych, np. problem korupcji i protekcjonizmu, wzbudziła wielkie zainteresowanie i nasunęła moc tematów do dyskusji. Artyści bodaj bez wyjątku dostroili się do poziomu kreacyj Maszyńskiego, który w metamorfozie Pana Topaza z skromnego nauczyciela w wielkiego aferzystę dał poprostu koncert gry.

Teatrowi Nowemu krytyka wyrządza niewątpliwie dużą krzywdę zarzucając mu przede wszystkiem płaskość tematów wystawianych sztuk. Widzimy tu rzeczywiście rzeczy lekkie, lecz wystawianie fars leży przecież w charakterze tego teatru, który amatorom sztuk wesołych, pozbawionych większego balastu problemowego, daje dobrą, pełnowartościową rozrywkę. Zarówno „Piękna Izabella" jak i „Przylądek Dobrej Nadziei". ocenione pod tym kątem widzenia, muszą otrzymać dobrą notę.

Październikowe czwartki literackie przyniosły nam program nad wyraz urozmaicony, Poświęcenie jednego wieczoru twórczości Norwida było pomysłem bardzo szczęśliwym. „O charakterze narodowym pisarzów polskich" mówił dr Konrad Górski z Wilna, pięknemu jego odczytowi postawiono jednak zarzut pobieżnego potraktowania i niedostatecznego pogłębienia tematu. Nie zachwyciła również Wanda Melcer felietonem o „Wojującej literaturze kobiecej". Wina to jednak tematu, prelegentka nie mogła znaleźć bowiem wielkich idei tam, gdzie ich nie ma. Najciekawszy był czwartek, poświęcony twórczości Sztaudyngera, laureata nagrody Poznańskiego Związku Literatów Zawodowych. Nie usłyszeliśmy jednak poezji w wielkim stylu. Owszem, było kilka rzeczy wartościowych. niektóre tematy były jednak banalne, a satyry zgoła niesmaczne. Najlepiej wypadły napewno wiersze dla dzieci, a to dlatego, że z powodu ubóstwa faktury i braku oryginalnej metafory jedyną zaletą wierszy Sztaudyngera jest ich szczerość i bezpośredniość.

Odkryć tu także należało by konspiracyjną działalność Koła Polonistów S. U. P., które od dłuższego czasu urządza wieczory twórczości oryginalnej. Zbyt szkolarskie podejście do literatury uniemożliwia jednak młodym polonistom prawdziwe wzloty. Wybijają się jedynie: polonista Zakrzewski dzięki swemu malarskiemu odczuciu tematu i nie poloniści — Odlanicka, poetka oryginalna i utalentowana oraz Olasek, pozostający pod wpływem Bąka.

Z prozaików możemy przyszłość przepowiedzieć Gniazdowskiemu, nie lękając się popełnienia omyłki.

Ożywioną działalność wykazuje także Towarzystwo im. Jana Kasprowicza, które dziesięciolecie śmierci wielkiego poety uczci wydaniem rocznika kasprowiczowskiego.

Inicjatywa to piękna i pożyteczna i przynosząca niewątpliwie zaszczyt Poznaniowi.

Alfred Kowalkowski.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, calorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Marcelińska 6 m. 1 — Przedstawiciel redakcji Alfred Kowalkowski.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Wrześnía, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.